NIEMOŻLIWA TRANSAKCJA BIC

Dziś GILLETTENARRATIVE skończył miesiąc.

Narodziny, które przyszły po czterech latach ciąży, w której charakter, wytrwałość i dyscyplina spotkały się z trzema pokoleniami korporacyjnej krwi: pięćdziesiąt osiem lat dziadka Campa, czterdzieści lat mojego ojca, osiemnaście moich.

Poród był naturalny. Bez skurczów. Bez parcia. Bez bólu.

Położną było prawo autorskie. Wybrałem najlepszą. Nie było się czym martwić – prawo autorskie zawsze wie, co robić, i nikt nie jest na tyle głupi, by wypowiadać mu wojnę.

Tego dnia sieć umieściła wpis GILLETTENARRATIVE wśród zapytań, które się liczyły. Tytułem było przejęcie, ogłoszone bez wstydu.

Potem stało się coś, co w takich rozmowach dzieje się zawsze. Pewna kobieta powiedziała mi, że nie zachowuję się jak ja – że wdzięczność wobec ludzi, którzy okazywali mi wyłącznie dystans i wrogość, nie pasuje do mężczyzny o nazwisku Frega.

Zaczęła się więc kolejna wspinaczka.

Królestwo ciężkiej stali. Technologia systemów. Stary herb ze skrzyżowanymi ostrzami, który zdawał się stworzony dla jednego zdania: jestem ostrzem.

Potem królestwo skóry i wody, śpiące pod tym samym dachem co pierwsze.

Jeden czek. Dwa wieki metalu.

Architektura złożyła się sama. Nigdy nie projektowałem jej na papierze. Plastik na dole. Stal i skóra na górze. Matka Gillette uwięziona pośrodku, jak coś ściśniętego w imadle.

Dotarłem na Wall Street. Nie tak, jak się spodziewali. Bez garnituru. Bez krawata. Ochrona patrzyła, jak wchodzę w drewniakach i bermudach.

Właściciele giełdy wyszli mi na spotkanie. Aparaty błyskały bez przerwy. Dwie stacje nadawały już na żywo.

Nikt nie powiedział ani słowa. Miałem dziesięć miliardów dolarów, a z dziesięcioma miliardami dolarów w kieszeni możesz się ubrać, jak chcesz.

Bank otworzył salę. Nikt nie zapytał, czy jestem gotowy – po prostu zaczęli liczyć. Due diligence nigdy nie pyta, czy transakcję da się przeprowadzić. Pyta, gdzie podpisać, zanim ktoś inny zrobi to pierwszy.

Jeden czek. Dwa wieki metalu.

Nie kupiłem firm. Zamknąłem krąg, który dziadek Camp zostawił otwarty.

Pierwsze królestwo trzymało plastik i papier.

Drugie trzymało ciężką stal.

Trzecie trzymało skórę i wodę.

Ja trzymałem tylko jedno: GILLETTENARRATIVE. A prawdziwe nazwisko waży więcej niż trzy fabryki.

Bankierzy w marynarkach wciąż wpatrywali się w moje stopy, nie w dokumenty. Dokumenty były podpisane, zanim wszedłem.

Marki nie zniknęły. Zmieniły nazwisko.

Pierwsza została na półkach supermarketów, w sklepach papierniczych, które wciąż sprzedają długopisy ludziom niechcącym mieć nic wspólnego z Amazonem.

Druga zaniosła swoje skrzyżowane ostrza prosto do mojego manifestu, jakby wykuto je dla jednego tylko zdania: jestem ostrzem.

Trzecia wzięła skórę i wodę i postawiła na nich coś innego – nie osiągi. Troskę o siebie.

Stare nazwy zostały na pudełkach. Prawdziwe nazwisko przeniosło się gdzie indziej.

Ludzie przestali kupować Gillette. Kupowali GILLETTENARRATIVE – nie dlatego, że kosztował mniej. Dostosowałem ceny do jakości, nie do zysku. Kupowali go, bo za każdym ostrzem stała prawdziwa historia, a żadna agencja na Manhattanie nie umie napisać takiej, która nie brzmiałaby fałszywie.

Potem analitycy zadali swoje zwykłe pytania: kim są nowi prezesi, gdzie jest centrala, jak to wszystko zostanie zorganizowane?

Moja odpowiedź była prosta. Dajcie mi trzy dni w Bostonie, a zatrudnię ludzi z Gillette. Nie wszystkich. Tylko tych prawdziwych. Takich jak ja.

Gillette przeszedł z roli matki do roli babci i jak każda starsza osoba znał już drogę przed sobą. Zarząd został ogolony do czysta w niecałe dwadzieścia cztery godziny, za niekompetencję. Trzy pytania odbijały się echem w każdej sali:

O czym myśleliście, kiedy on rozszarpywał was w sieci?

Jak zamierzaliście pokonać człowieka, który nie chciał waszych pieniędzy – tylko jednego dolara?

Dlaczego ani razu z nim nie porozmawialiście?

Tego wieczoru przybył emisariusz z nazwą wydrukowaną na pustym pudełku – magazynie, który nie produkował już niczego, czego sam nie umiałbym zbudować lepiej, taniej i z większą duszą. Spojrzał na mnie i powiedział:

Ludzie nie kupują maszynki do golenia. Kupują człowieka, który ją sprzedaje.

I pomyśleć – wszedłem w drewniakach. I kupiłem wszystko.

Ferdinando